

ALEKSANDER LIPSKI

CZAS WOLNY W CZASIE ŻYCIA

PRZYCZNEK DO ANALIZY SPOŁECZEŃSTWA NOWOCZESNEGO

Zasygnalizowanym w tytule tematem artykułu są dwa pokrewne zagadnienia: czym jest czas wolny w czasie życia jednostki oraz czym jest czas wolny w społeczeństwie nowoczesnym. Czas wolny to kategoria pojęciowa nieznaną w społeczeństwach tradycyjnych o zwartych, „niepokawałkowych” całościach kulturowych, w których praca, religia, zabawa czy sztuka (swoją drogą – to także kategorie analityczne narzucone w praktyce antropologicznej tym społecznościom, a nie zaczerpnięte z nich) stanowią jedną nierozzerwalną całość. „Czas wolny” jest wynalazkiem społeczeństwa przemysłowego i gospodarki kapitalistycznej, będących źródłem zjawiska pracy wyalienowanej (zła koniecznego), której przeciwieństwem miało się stać upragnione „królestwo wolności” w postaci czasu po i poza pracą: w fabryce, kopalni, szkole, biurze, sklepie – niezależnie od ich specyfiki postrzeganych jako instytucje reprezentujące zewnętrzną wobec człowieka siłę nowopowstającego „racjonalnego” systemu. Jest ponadto znakiem zerwania ciągłości czasu społecznego i jedności kultury, w wyniku którego dzieje tracą swą płynność, a kultura ulega stopniowej segmentacji na izolowane i coraz bardziej autonomiczne, a przez to obce sobie dziedziny¹.

W szerszym kontekście jest znakiem nowoczesności, której struktura czasu zbudowana jest na bazie opozycji wobec społeczeństwa tradycyjnego, zorientowanego na przeszłość i zawarte w niej uświęcone wartości obyczajowe, religijne, mitologiczne czy etyczne. Ich rzecznikami byli ludzie starzy, będący zarazem niekwestionowanymi autorytetami w panującym porządku społecznym. Jakościowa zmiana, doskonale opisana w klasycznym studium dystansu międzypokoleniowego przez M. Mead, następuje w procesie powstawania społeczeństwa nowoczesnego, w którym miejsce i rolę magicznej i świętej zarazem tradycji „odczarowanego” (*Entzauberung* M. Webera) świata przejmują nowi absolutni bogowie: ciągle innowacje i nieustanne zmiany (z jednej strony technologiczne, budujące technopol N. Postmana, z drugiej zaś idące w kierunku liberalizmu obyczajowego i relatywizmu moralnego, które wcale nie oznaczają rozkwitu tolerancji, ale co najwyżej obojętność, z antropocentrycznym kultem młodości, konsumpcji i hedonizmu na czele.

¹ A. Lipski, *Problem czasu wolnego w warunkach transformacji ustroju społecznego*, w: *Człowiek-praca-społeczeństwo*, red. L. Frąckiewicz, Katowice 1992.

Tabela 1

Czas w społeczeństwie tradycyjnym i nowoczesnym

Wyszczególnienie	Społeczeństwo tradycyjne	Społeczeństwo nowoczesne
Wartość naczelną	Przeszość (tradycja, stałość)	Przyszłość (zmiana, nowość)
Główna kategoria społeczno-demograficzna	Ludzie starzy (autorytet sędziwego wieku)	Ludzie młodzi (kult młodości)
Zorientowanie (wektor) czasu	Na przeszłość	Na przyszłość
Dominujący typ kultury (wg M. Meada)	Postfiguratywna	Prefiguratywna

Z powodów naturalnych bohaterami tego przewartościowania są ludzie młodzi, którzy przejmują pierwszorzędną rolę po odchodzącej i systematycznie coraz bardziej wykluczanej i marginalizowanej – przede wszystkim w sensie symboliczno-prestiżowym – kategorii ludzi starych (tabela 1). Można rzec, że powstanie społeczeństwa nowoczesnego jest wyznaczone przez swoistą pokoleniową zmianę warty. Oddzielny, trudny problem stanowi to, na ile jest ona symetryczna i w jakim stopniu stanowi wyraz szczególnej „dziejowej sprawiedliwości” (po wiekach dyskryminacji, czy wręcz społecznego niebytu dzieci i młodzieży).

Paradoks historii społeczeństwa industrialnego polega na tym, że przypadłość alienacji dotknęła nie tylko mroczną strefę zła koniecznego, ale także jego antytezę w postaci królestwa wolnego czasu. Od momentu jego „odkrycia”, które przypomina nieprzewidywalną aporię kontaktu kulturowego etnologii, prowadzącego do nieuchronnego unicestwienia nieprzystającego do niej przedmiotu swych eksploracji², czas wolny systematycznie stawał się coraz częściej i chętniej eksploatowanym obiektem intelektualnej wiwisekcji, prowadzącej w efekcie do jego problematyzowania, racjonalizacji, naukowego zarządzania i efektywnego organizowania. Z im większym zapałem poddaje się go tej technokratycznej obróbce, tym mniej zostaje z jego pierwotnej postaci, jeśli o takiej, przedepistemologicznej można w ogóle sensownie mówić. W dobie, kiedy zarządzanie – nie tylko jako dyscyplina naukowa, ale jako rodzaj współczesnej prakseologii życia – dokonuje aneksji kolejnych jego obszarów, było jedynie kwestią *nomen omen* czasu przyłączenie doń czasu wolnego, który odtąd coraz mniej ma wspólnego ze spontaniczną zabawą, czystym przypadkiem i zbiegiem okoliczności, a coraz więcej z metodycznym planem, czy nawet strategią, by użyć dyżurnego określenia dzisiejszej nowomowy – „optymalnego jego zagospodarowania”.

Perypetie czasu społecznego na tym jednak się nie kończą, ponieważ – zdaniem niektórych przynajmniej autorów – wszedł on obecnie w fazę ponowoczesności. W postmodernistycznym duchu dekonstrukcji (deregulacji,

² J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, Warszawa 2005, s. 12-18.

destrukturalizacji) czas zdaje się tu tracić swoją tożsamość, ulega detemporalizacji, „został pobity, opanowany, przewyciężony”³. Z horyzontu znika nie tylko przeszłość, ale i przyszłość, obie ulegają wchłonięciu (implozji) przez wszechobecną, dominującą i jedyną terażniejszość, do której zredukowany zostaje czas i społeczne istnienie. Tak tworzy się czasoprzestrzeń wiecznego „teraz” i wszechobecnego „tutaj”⁴, życie zmienia się w ciąg przygodnych, efemerycznych i chimerycznych epizodów, w dionizyjskie „życie chwilą”. Klasyycznym bez mała ucieleśnieniem i symbolem zarazem tej „historii rozbitej na cząstki”⁵, w której znaczenia mieszają się i gubią, pozbawione różnicujących i przez to porządkujących dystynkcji, stała się niegdyś telewizja muzyczna MTV. Jej wyjątkowość należy już do przeszłości, ponieważ tak typowe dla niej eklektyzm formy i treści, rozplenie sensów, intelektualna dezynwoltura dadaistycznej genezy, pragnienie zaskoczenia odbiorców w jakikolwiek sposób, byleby tylko prowadziło to do publicznego, co dziś oznacza medialnego, istnienia, czyli stworzenia *publicity*, są udziałem sporej większości programów medialnych i to nie tylko z gatunku *show* i *entertainment*. F. Jameson porównuje ponowoczesne istnienie do schizofrenicznej nieświadomości czasu lub braku poczucia jego ciągłości. Schizofrenik żyje „w wiecznej terażniejszości, z którą zróżnicowane momenty jego przeszłości nie mają prawie żadnej łączności i dla której nie widać na horyzoncie żadnej wyobraźalnej przyszłości”⁶. Tę destrukturalizację i implozję czasu dobrze oddaje produkcja tzw. atrakcji turystyczno-wakacyjnych, w wyniku której „natura i przeszłość stają się częścią terażniejszości, ale nie jej ukrytą we wnętrzu tajemną duszą; pojawiają się w postaci obiektów – atrakcji turystycznych”⁷, którym czas historyczny zastąpiono czasem zwiedzania-konsumpcji. Materialne relikty minionych wieków coraz rzadziej są ostoją i inspiracją uruchamiającą pamięć zbiorową, a coraz częściej wydrażonymi z niej i utowarowionymi resztkami z kolejnych wakacji. J. Plumb, mówiąc w *The Death of the Past*, że społeczeństwo nowoczesne „nie potrzebuje przeszłości”⁸, ma rację, ale tylko częściowo. Otóż przeszłość nie jest dlań istotna jako wartość autoteliczna, jako aksjologiczny punkt odniesienia i wzorzec postępowania, jako źródło odpowiedzi na zasadnicze pytania o cel i sens życia. Nie oznacza to jednak, że jest całkowicie bez znaczenia: straciła swą wartość użytkową, ale w zamian niejako zyskała przewrotnie wartość wymienną. Jak praktycznie wszystko, właściwie spreparowana, opakowana i rozreklamowana przeszłość także może stać się doskonale sprzedającym się

³ B. R. Barber, *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantyлізуje dorosłych i połyka obywateli*, Warszawa 2008, s. 153.

⁴ Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, Warszawa 1998, s. 221; B. Jung, *Ponowoczesność i produkt medialny*, w: *Komunikowanie w perspektywie ekonomicznej i społecznej*, red. B. Jung, Warszawa 2001; T. Eriksen, *Tyrania chwili. Szybko i wolno płynący czas w erze informacji*, Warszawa 2003.

⁵ M. Featherstone, *Postmodernizm i estetyzacja życia codziennego*, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 309.

⁶ F. Jameson, *Postmodernizm i społeczeństwo konsumpcyjne*, w: *Postmodernizm*, op. cit., s. 203.

⁷ D. MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002, s. 131-132.

⁸ Cyt. za: G. Graff, *Mit przełomu postmodernistycznego*, w: *Nowa proza amerykańska*, wybór Z. Lewicki, Warszawa 1983, s. 88.

towarem, o czym świadczy dynamicznie rozwijający się przemysł turystyki kulturowej.

Zwiastowanie epoki ponowoczesnej (postmodernistycznej) jest w znacznym stopniu przejawem nieuzasadnionego mnożenia bytów urojonych, znamionym dla klimatu współczesności poszukiwaniem za wszelką cenę tego, co nowe i oryginalne. Bez zbędnej egzaltacji należałoby raczej mówić o nowoczesności w jej dojrzałej postaci (A. Giddens nazywa ją „późną nowoczesnością”), dlatego że to, co nowoczesne, wbrew pobożnym życzeniom zwolenników postnowoczesności, nie tylko nie kończy się, ale narasta i wyłania się coraz wyraziściej, systematycznie i w zgodzie ze swą przewrotną logiką konsekwentnie się rozwija. Trawestując tytuł książki *Tyrania chwili* T. Eriksena, można powiedzieć, że cechuje tę epokę tyrania zmiany i oryginalności, rozpaczliwe poszukiwanie czegoś nowego, tym bardziej neurotyczne i beznadziejne, im jaśniej widać, że nowego już nie ma, bo zostało wyczerpane i pozostały jedynie jego miraż, niezdolność do stałości, trwania czy najkrótszego nawet oczekiwania (symptom pokolenia *SMS* czy *dot-com*). W sferze idei do najbardziej spektakularnych przykładów tej kultury wyczerpania konwulsyjnie targanej pragnieniem ruchu i przekraczania należą awangardowa sztuka XX w. (dla charakteru której kolejne stulecie nie ma, jak się okazuje, żadnego refleksyjnego i ozdrowieńczego znaczenia)⁹ oraz myśl postmodernistyczna sama w sobie. W sferze życia codziennego przejawem tej presji jest obsesyjna potrzeba posiadania wciąż nowych obiektów w swoim otoczeniu i coraz szybszego ich zamieniania na aktualnie obowiązujące wersje. Obiekty oznaczają tu zarówno rzeczy (codziennego i niecodziennego użytku), jak i – ulegających uprzedmiotowieniu – ludzi zredukowanych do określonych ról społecznych. W tym ostatnim przypadku bardzo znamienne jest upowszechnianie się alternatywnych form małżeństwa: efemerycznych, niezobowiązujących, przygodnych związków w stylu kohabitacji, LAT: *Living Apart Together*, PACS: *Pacte civil de solidarité*, czy DINKS: *Double Income No Kids*, całkowicie odartych z niegdysiejszej aury i powagi sakramentu, wyrażających zwrot od mentalności „długiego trwania” do „krótkiego trwania”. Stałość związków, oddanie, wierność coraz częściej traktowane są jako anachronizm: „jeden zawód, jedna żona lub mąż, jedna kariera zawodowa, jeden dom, jedna osobowość w ciągu całego życia wydają się [...] monotonne, a z dziecięcego punktu widzenia [...] nudne”¹⁰. Człowiek współczesny dotknięty jest więc owym nieszczęściem nudy, przed którym zdecydowanie przestrzegał A. Schopenhauer, głosząc chwałę ludzi, którym głębia duchowa pozwala zachować wzniosły dystans wobec próżności świata. W rozpaczliwej walce z nudą upatrywał źródło rozpowszechnienia się zjawiska turystyki (niegdyś zastrzeżonej tylko dla młodych przedstawicieli arystokratycznej „klasy próżniaczej” i realizowanej w ramach tzw. *Grand Tour*) i pojawienia się współczesnej postaci nomadów. Więcej nawet: wyodrębnienie się czasu wolnego oskarża o *ozio lungo d'uomini ignoranti*

⁹ Wynika to z logiki nowoczesnej kultury artystycznej; por. A. Lipski, *Elementy socjologii sztuki. Problem awangardy artystycznej XX wieku*, Wrocław 2001.

¹⁰ Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006, s. 228; B. Barber, op. cit., s. 158-159.

z *Orlanda Szalonego* L. Ariosty¹¹. Przesyt, charakterystyczny dla tego, co dziś nazywamy kulturą nadmiaru, najpełniej wyrażany przez mieszkańców wielkich miast, a więc wzorcowych ośrodków nowoczesności, G. Simmel nazywał „zblazowaniem”, które „właściwie wykazuje już każde wielkomiejskie dziecko, jeśli porównać je z dziećmi ze środowisk spokojniejszych i mniej narażonymi na zmiany”¹², co stanowi niezwykle intrygującą antycypację rozwoju wypadków, jeśli zważyć, że esej *Die Großstädte und das Geistesleben* ukazał się w 1903 r. Zblazowani mieszczaństwo Simmla znajdują swoje późniejsze odpowiedniki m.in. w Riesmanowskiej kategorii człowieka zewnątrzsterownego, który „nie umie wyobrazić sobie dobra, które mogłoby zaabsorbować go bez reszty na czas dłuższy”, a następnie w chronicznie znudzonym i rozkapryszonym narcyzie Ch. Lascha¹³.

Popularny jest pogląd o kurczeniu się czasu. Globalna wioska jest konsekwencją „kompresji przestrzeni i czasu”, *network society* funkcjonuje w „bezczasowym czasie”¹⁴. Metafory te, od M. McLuhana po M. Castellsa, przybliżają nie tylko znaczenie nowoczesnych technologii telekomunikacyjnych, ale zwracają także uwagę na coraz szerszą – wypełniającą, a nawet rozrywającą dostępną pulę czasu – ofertę dóbr do zagospodarowania: wyprodukowania i skonsumowania, którymi jesteśmy zalewani oraz przytłaczani i które nakazują nam nieustanną czujność oraz konieczność podejmowania kolejnych wyborów, bez nadziei na osiągnięcie kresu tej drogi i wytchnienie.

Człowiek wyzwolony z tradycyjnych powiązań, odwrócony plecami do przeszłości i całkowicie pochłonięty przez rozmigotany pejzaż epizodycznej teraźniejszości, niepostrzeżenie znalazł się w „żelaznej klatce racjonalności” świata naukowo zorganizowanego i zarządzanego we wszystkich jego sferach: od pracy, poprzez edukację, na życiu rodzinnym i czasie wolnym kończąc. Ten totalitaryzm zarządzania wszystkim i wszystkimi sprawia, że jego standardowe zasady porządku i wydajności nie ominą na pewno także czasu i sposobu jego spędzania w domu, kawiarni, parku czy na plaży, a nawet w trakcie wiecu antyglobalistów. W czasie opanowanym przez narcystyczny kult prawidłowego wizerunku, przedmiotem wyrafinowanego zarządzania stało się także ludzkie ciało poddawane metodycznie opracowanym procedurom odchudzania, odnawiania, odsysania, wypełniania itp., co oznacza pośrednio, że jest to czas, kiedy poza wszystkim zakwestionowano również aksjomat o konieczności i nieuchronności praw natury. Widmo taylorizmu zdaje się nieustannie krążyć nad społeczeństwem nowoczesnym, zataczając nad nim coraz szersze kręgi.

Jest to czas potrzebujący człowieka o labilnej konstrukcji psychologicznej, Proteusza, który nie pamięta i nie przywiązuje większej wagi ani do mocnych, ani do słabych postanowień i planów. Popytowo-podażowe sprzężenie zwrotne rynku nakreśla coraz mocniej spiralę zmian. „Przyspieszenie niemal wszystkiego”, o którym pisze J. Gleick, nie dotyczy wbrew pozorom czasu

¹¹ A. Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, Warszawa 1970, s. 43-46.

¹² G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, w: idem, *Socjologia*, Warszawa 1975, s. 519.

¹³ D. Riesman, *Samotny tłum*, Warszawa 1996, s. 206; Ch. Lasch, *Culture of Narcissism: American Life in an Age of Diminishing Expectations*, London 1980, s. 85-86.

¹⁴ D. Harvey, *The Condition of Postmodernity*, Oxford 1990, s.284-285; M. Castells, *End of Millenium*, Oxford 1998, s. 336.

fizycznego, który jest *constans*, ale jedynie relatywnego czasu społecznego, którego deficyt spowodowany jest kulturą nadmiaru. Osobowość typu A to człowiek cierpiący na „chorobę pośpiechu”, opętany obsesją wielozadaniowości, a więc koniecznością wykonywania kilku czynności jednocześnie i coraz więcej w tej samej jednostce czasu: „ludzie typu A szybko chodzą i szybko jedzą. Kończą za nas nasze wypowiedzi. Czują się winni, gdy odpoczywają. Próbują robić dwie lub więcej rzeczy naraz”¹⁵. Ciągłe pod presją nakazu „nie-marnowania czasu” i świadomości dyktowanego przezeń stylu życia dotkniętego wirusem *affluency*.

Kulturę przesytu i jednoczesnego nienasyceńca oraz czas unieważniania przeszłości – zarówno tej odległej, jak i jeszcze niedawnej – w pełni ilustrują kłopoty współczesnego człowieka z własną tożsamością. Niegdyś w sposób bezrefleksyjny wyznaczana przynależnością do określonych wspólnot etnicznych, rodowych, religijnych itp., dziś, jak wszystko inne, jest przedmiotem zindywidualizowanych wyborów, negocjacji i ciągłych zmian: „tożsamość może istnieć jedynie jako niedokończony projekt”, w *Multioptionsgesellschaft* droga do jej odkrycia nie ma kresu¹⁶.

Za ten syndrom przemijającej terażniejszości zawieszona w czasowej próżni niektórzy autorzy winą obciążają technikę, która zdominowała życie współczesnego człowieka. Ich zdaniem, nowoczesne technologie wymuszają wykonywanie coraz więcej czynności jednocześnie albo przynajmniej w coraz krótszym czasie, a najlepiej łącząc obie opcje¹⁷. Widok pasażera w pociągu ekspresowym, z laptopem na kolanach, telefonem przy uchu, pośpiesznie jedzącego obiad i zerkającego co chwila jednym okiem na zegarek, drugim zaś do gazety, to obraz karykaturalny, ale wyczerpujący wszelkie znamiona i oddający charakter osobowości typu A. Jednak komputer, samochód, telefon czy telewizor to tylko narzędzia (co najwyżej: katalizatory), a nie siły sprawcze w tym zakresie. To, jak są wykorzystywane, zależy wyłącznie od ich użytkowników. Przypisywanie im winy za ten syndrom przypomina błędne definiowanie problemu kultury masowej poprzez media, które są używane do ich rozpowszechniania. Z drugiej strony trudno oprzeć się wrażeniu, że w wielu tego typu sytuacjach mamy do czynienia z egzemplifikacją mechanizmu alienacji rzeczy i technologii, które *de facto* wymknęły się w znacznej mierze spod kontroli człowieka, rozumianej jako racjonalno-krytyczny, dojrzały dystans wobec świata, i zaczynają nad nim dominować choćby przez to, że swoją specyfiką i funkcjonalnością determinują porządek i rytm jego życia.

Kultura nadmiaru i czas „nie oglądający się za siebie”, a przyszłością interesujący się jedynie jako przestrzenią „do zagospodarowania”, generują właściwego im człowieka, który będzie ich nośnikiem. J. Ortega y Gasset nazywał go człowiekiem masowym, H. Marcuse – jednowymiarowym, Ch. W. Mills – Radosnym Robotem; dziś w języku marketingu, określa się go mianem

¹⁵ J. Gleick, *Szybciej. Przyspieszenie niemal wszystkiego*, Poznań 2003, s. 29.

¹⁶ Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, s. 46. Por.: P. Gross, *Die Multioptionsgesellschaft*, Frankfurt am Main 1994; Z. Melosik, T. Szkudlarek, *Kultura, tożsamość i demokracja. Migotanie znaczeń*, Kraków 1998.

¹⁷ Np. N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa 2004; S. Bertman, *Hyperculture. The Human Cost of Speed*, London 1998.

konsumenta, a właściwe mu społeczeństwo – konsumpcyjnym. Jego aktywność ogranicza się do dwóch uzupełniających się i wzajemnie stymulujących dziedzin: produkcji i konsumpcji (tabela 2).

Tabela 2

Fazy czasu a formy aktywności

Fazy czasu	Czas pracy	Czas wolny
Formy aktywności	Produkcja	Konsumpcja
Dekonstrukcja podziałów czasu i aktywności	Prosumpcja	

Obie zaś w wymiarze temporalnym łączy coraz żywszy bieg: bez sentymentów, retrospekcji czy choćby cienia zadumy, które mogłyby niebezpiecznie zatrzymać ten jedynie słuszny pęd, potocznie niekwestionowany jako ruch „do przodu”: „intelektualna i emocjonalna odmowa tego, by «iść razem», jawi się jako neuroza i niemoc”¹⁸. Z punktu widzenia niniejszego tematu jest to konsumpcja spleciona i spotęgowana zarazem: dotyczy bowiem nie tylko rzeczy, partnerów życiowych czy tożsamości, ale także, a może przede wszystkim właśnie czasu.

Zagadnienia wymienione na samym początku implikują kilka pytań szczegółowych:

- 1) czy poszczególne fazy rozwoju życia są użytecznym kryterium różniującym zagospodarowanie czasu wolnego?
- 2) co ludzie robią w wolnym czasie?
- 3) za dużo, czy za mało czasu wolnego i dla kogo?
- 4) czy czas wolny jest czasem autentycznej wolności i czy jego wyodrębnienie jest zatem w ogóle uzasadnione?

Ich tłem niech będzie kilka typowych poglądów postmodernizmu, z których jedno są mocno przesadzone (jak pierwszy), prawdziwość innych weryfikowana jest na naszych oczach, na sprawdzenie nieco dłużej muszą poczekać wreszcie następne (jak ostatni):

- dekonstrukcja dotychczasowego porządku społecznego, tzn. załamanie się podstawowych w jego obrębie podziałów i różnic,
- rozbitcie tradycyjnej struktury czasu społecznego i absorpcja przeszłości i przyszłości przez teraźniejszość,
- homogenizacja stylów życia poszczególnych kategorii społecznych (w tym także dotyczących kryterium wieku),
- dominacja konsumpcji i symulacji-przedstawięń w życiu współczesnego człowieka,
- prosumpcja jako synteza dychotomii: produkcja – konsumpcja.

¹⁸ H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, Warszawa 1991, s. 27.

Ad 1. Czy poszczególne fazy rozwoju życia są użytecznym kryterium różnicującym zagospodarowanie czasu wolnego?

Ilustracją ułatwiającą odpowiedź na to pytanie jest porównanie rozwoju ontogenetycznego w wymiarze biologicznym i społecznym (tabela 3).

Tabela 3

Czas biologiczny a czas społeczny w rozwoju człowieka

Czas biologiczny rozwoju człowieka	Czas społeczny rozwoju człowieka
liniowość, płynność	etapowość, arytmiczność
jednokierunkowość	wielokierunkowość
nieuchronność następstwa	możliwość „zatrzymania”, a nawet powrotu do przeszłości

Płynnej ciągłości, znaczonej koniecznością i nieuchronnością mijających lat i wynikających stąd następstw zegara biologicznego, przeciwstawiane są usilne starania, by jego rytm zakłócić: zrazu nerwowo przyspieszając (marzenie o dorosłości), by potem nie mniej rozpaczliwie spowalniać czas, a nawet próbować go zatrzymać (nieprawomocność starości); „żyjemy w epoce, w której ludzie coraz mniej chcą się zachowywać zgodnie ze swoim wiekiem. Młodzi (albo wielu z nich) pragną być starsi, starsi (albo wielu z nich) pragną być młodszy. Zniszczyliśmy stopniowo tradycyjne etapy cyklu życia”¹⁹. To skolonizowanie świadomości i dokonany na niej gwałt symboliczny doskonale ilustruje historia Ofelii²⁰. Jako mała dziewczynka jest wolna i szczęśliwa, tak jak tylko może być dziecko w swej naturalnej spontaniczności, wchodząc zaś w okres dojrzewania bezpowrotnie zdaje się tracić to swoje niepowtarzalne „ja”, coraz większą uwagę koncentrując na opinii otoczenia (nawiązując do koncepcji osobowości G. H. Meada, możemy powiedzieć o systematycznym kolonizowaniu jej wewnętrznego *I* przez zewnętrzne *me*). Odtąd stałym punktem odniesienia dla tworzenia swojej tożsamości, lustrem, w którym będzie się przeglądać, szukając w nim tego, co Ch. Cooley nazwał *looking-glass self*, będą „inni”, ściślej rzecz ujmując: w postawach i zachowaniach społecznego otoczenia ucieleśniane, obowiązujące konwencje kulturowe, określające owo prawomocne „się”, które, według J.J. Rousseau, człowiekowi natury nieodwracalnie odebrało pierwotną wolność.

Niegdyśjsze ostre granice między poszczególnymi fazami życia, wyraźnie oddzielające np. dzieciństwo od dorosłości, ulegają zatarciu. Klasyk teorii kultury masowej, D. Macdonald, w połowie ubiegłego wieku pisał o „udoroślonych dzieciach i udziecinnionych dorosłych”²¹. Inicjacyjne rytuały przejścia albo w ogóle ulegają zapomnieniu²², albo, co najwyżej, przybierają postać niewiele znaczących, zdawkowych szczątków przeszłości podtrzymywanych

¹⁹ B. Barber, op. cit., s. 12-13.

²⁰ Metaforą tą posłużyła się M. Pipher w książce: *Ocalić Ofelię*, Poznań 1998.

²¹ D. Macdonald, *Teoria kultury masowej*, w: *Kultura masowa*, wyb. Cz. Miłosz, Kraków 2002, s. 25.

²² H. GRIESE, *Socjologiczne teorie młodzieży*, Kraków 1996, s.218.

przy życiu raczej po części z przyzwyczajenia, po części dla ich komercyjno-inscenizacyjnej powłoki, aniżeli ze względu na ich autentyczne źródła i znaczenia. Ponadto obserwujemy nakładanie się i dyfuzję tych dawniej ostro różnicowanych faz. Dzieci bardzo szybko i coraz szybciej wchodzą w okres adolescencji, młodzież przedwcześnie dorosłe, zaś wśród ich rodziców daje się zauważyć (głównie w wyższych warstwach społecznej stratyfikacji) zjawisko określane jako „yupster” (zbitka *yuppie* i *youngster*) albo „grups”. Chodzi o pokolenie 30-40-latków, którym nieśpieszno do dorosłości, którzy stylem życia nie tylko że nie chcą się odróżniać od swoich dzieci, ale zdają się znosić odwieczny problem konfliktu pokoleń²³. Starość i naturalne dla niej słabość, choroby, apatia, brzydota nie pasują do kultury, której kanony w nowoczesnym społeczeństwie wyznacza młodość. Taki jej wariant skazuje osoby starsze na marginalizację i wykluczenie, przynajmniej w sensie symbolicznym, ze względu na kulturową nieprawidłowość realizowanego stylu życia. Dla pozostałych reprezentantów trzeciego wieku otwarta jest przestrzeń *post-generational culture*²⁴, zbudowana na wartościach prężnego, ekspansywnego i nieznanego zahamowań konsumpcjonizmu młodych.

Następstwem zacierania się granic między poszczególnymi fazami życia, ich nakładania się i dyfuzji jest więc proces homogenizacji stylów życia, a więc także obrazu czasu wolnego. Ta socjologicznie intrygująca płynność ról w teatrze życia społecznego nie przez wszystkich oceniana jest jednak jako groteska w stylu Młodziaków z *Ferdynurke* Gombrowicza czy rodziny Artura z *Tanga* Mrożka. Okazuje się, że między Scyllą kulturowego zniewolenia, w ciasnych ramach jedynie właściwych konwenansów i dostępnych przestrzeni społecznych, a Charybda anomijnego świata pootwieranego na oścież i pozbawionego drogowskazów i dystynkcji, istnieje mniej spektakularny, za to bardziej konstruktywny, dojrzały nurt kompromisu, czerpiącego w sposób wyważony możliwości, jakie daje bycie babcią i dziadkiem, niekoniecznie porzucanych za nastolatki i płasających na dyskotecę, ale też nie przykutych standardowo do wózków. Mówi się niekiedy wręcz o zjawisku „rewaloryzacji starości” (J. Supełska), tzn. aktywizacji życiowej osób „trzeciego wieku”, a przez to powrotnej inkluzji społecznej, w następstwie rozwoju i upowszechniania systemu emerytalno-rentowego, przedłużania się trwania życia, poprawy warunków bytu. Stwarza to może nie tyle jeszcze rzeczywistość, co szanse, by w ich przypadku duże zasoby wolnego czasu były bardziej aktywnie i twórczo zagospodarowane w takich obszarach, jak kultura, turystyka czy życie towarzyskie²⁵.

Ad 2. Co ludzie robią w wolnym czasie?

Dekonstrukcyjne tendencje w obrębie porządku rozwoju społecznego nie oznaczają jednak całkowitego jego zaniku. Wiek (faza życia) jako zmienna niezależna determinująca czas wolny nie powinna być ujmowana w izolacji od innych czynników, z którymi jest mniej lub bardziej jednoznacznie skorelowana. Zaliczyć do nich można:

²³ A. Sternbergh, *Piękni czterdziestolenni*, „Forum” 20/2006.

²⁴ C. Gilleard, P. Higgs, *Contexts of Ageing: Class, Cohort and Community*, Cambridge 2005.

²⁵ Cz. Bywalec, L. Rudnicki, *Konsumpcja*, Warszawa 2002, s. 138.

- 1) stan zdrowia – zwykle stopniowo pogarszający się;
- 2) formę aktywności – okres kształcenia, okres pracy zawodowej, okres poprodukcyjny;
- 3) sytuację materialną – zwykle względnie gorszą u progu życia dorosłego (na tzw. dorobku) i na starość w porównaniu z czasem największej aktywności zawodowej;
- 4) wykształcenie (w sensie najszerzej rozumianych kompetencji) – formalnie rzecz biorąc rosnące wraz z doświadczeniem, ale ciągłość jego poszerzania zakłócać mogą zmienne interweniujące w postaci rutyny, stagnacji, dewaluacji czy zwykłej atrofii, wynikające z przyczyn kulturowych i/lub zmian psychosomatycznych.

Wbrew sugestii zawartej w pytaniu czwartym, czas wolny jest kategorią stale obecną w badaniach empirycznych, co oznacza, że traktowany jest jako trwały i aktualny komponent rzeczywistości społecznej. O sile jego obecności nie tylko w koncepcjach badawczych, ale także w świadomości respondentów, świadczy fakt, że wśród życiowych celów i dążeń czas wolny zajmuje względnie wysoką pozycję, ustępując tylko pracy, warunkom materialnym, wykształceniu, własnemu mieszkaniu i posiadaniu dzieci, a wyprzedzając nawet zdrowie, udane życie osobiste i szczęście rodzinne²⁶ (uwzględnić trzeba przy tym, rzecz jasna, specyfikę badanych, dla których te ostatnie wartości mogły być relatywnie mniej cenne, ponieważ, jako posiadane, nie były przedmiotem pożądania).

Ten sam problem ujęty ze względu na wiek respondentów pokazuje, że czas wolny jest najmilszy grupie 55-64-latków, a więc populacji, która zmęczona pracą zawodową zwykle z utęsknieniem czeka na spokój i wytchnienie, jakich dostarczyć powinien status emerytalny. Drugie miejsce zajmują ludzie w fazie pełnej dojrzałości zawodowej (45-54 lata), ale trzecie osoby, które można by posądzić o problem nadmiaru czasu wolnego – 65 lat i więcej. Ogólne tło aksjologii badanych w poszczególnych przedziałach wieku prezentuje tabela 4.

Tabela 4

Podstawowe wartości wg kryterium wieku

Wiek	Podstawowa wartość
18-24 lat	Praca (57%)
25-34 lat	Praca (40%)
35-44 lat	Odpowiednie warunki materialne (25%)
45-54 lat	Odpowiednie warunki materialne (33%)
55-64 lat	Odpowiednie warunki materialne (31%)
powyżej 65 lat	Zdrowie (35%)

Źródło: opracowanie własne na podstawie R. Boguszewski, *Cele i dążenia życiowe Polaków. Komunikat z badań CBOS*, Warszawa, kwiecień 2006.

²⁶ R. Boguszewski, *Cele i dążenia życiowe Polaków. Komunikat z badań CBOS*, Warszawa, kwiecień 2006, s. 4.

„Formy zagospodarowania czasu wolnego” czy „sposoby jego spędzania”, o które pytani są respondenci, to przykłady społecznego konstruowania rzeczywistości. Standardowe kafeterie pytań dotyczących tych zagadnień tworzą w świadomości respondentów wzorzec pojęcia „czasu wolnego”, którego zakres obejmuje i sprowadza się do takich przestrzeni, obiektów i zachowań, jak książka, kino, teatr, muzeum, spacer, plaża, sport, wycieczka, telewizja, zabawa taneczna itd.

Jeśli chodzi właśnie o sposoby spędzania wolnego czasu, to znowu do najistotniejszych zmiennych należą tu wiek oraz wykształcenie. Jedyną formą obojętną wobec tych i innych kryteriów zresztą także, jest oczywiście oglądanie telewizji. Wraz z wiekiem maleje aktywność ruchowa, wzrasta zaś ilość czasu poświęcanego na czytanie; osoby w wieku 15-44 lat chętnie uczestniczą w spotkaniach towarzyskich. Najstarsza grupa respondentów stosunkowo często wymienia również praktyki religijne (11,9% wskazań). Praca na działce to zajęcie preferowane z kolei przez osoby w wieku 45-64 lat i starsze²⁷. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech czasu wolnego społeczeństwa nowoczesnego jest turystyka (umasowienie i globalizacja sygnalizowanego już obyczaju Grand Tour). Najsilniej determinuje udział w niej wykształcenie i zamożność, a więc pośrednio – zgodnie z wcześniej określoną korelacją – wiek. W przypadku poszczególnych grup wiekowych największą aktywność turystyczną, co rozumiałe tak ze względów naturalnych, jak i społecznej specyfiki okresu rozwoju życiowego, wykazują dzieci w wieku 7-14 lat (cykliczne wycieczki szkolne, kolonie, obozy, zimowiska itp.). We wszystkich badanych rodzajach podróży turystycznych zdecydowanie najrzadziej – co równie oczywiste – uczestniczą osoby starsze, w wieku ponad 65 lat²⁸.

Jeśli chodzi o tzw. uczestnictwo w kulturze, to – choć ponad 27% badanych w 2007 r. musiało zrezygnować z powodów finansowych z wyjścia do owych wzorcowych jego przestrzeni i instytucji, o których była mowa, jak kino, teatr, filharmonia, muzeum – od 2000 r. liczba wyłączonych z tego obszaru życia społecznego jednak maleje. Nie zmienia to faktu, że „ograniczenia finansowe eliminują, lub raczej należałoby powiedzieć – wykluczają z uczestnictwa w kulturze 35-50% populacji ludności Polski w wieku 16 lat i więcej”²⁹.

Pamiętać należy jednak, że poprawa sytuacji materialnej nie musi automatycznie przekładać się na wzrost aktywności w tej dziedzinie. Wśród deklarowanych (a więc niezobowiązujących) przez respondentów przyczyn niskiego ich zainteresowania kulturą wskazuje się bowiem od lat na brak pieniędzy i wolnego czasu, ale poprawa sytuacji w tym zakresie rzadko zmienia utrwalone przyzwyczajenia mentalne i zachowaniowe, a w następstwie poziom aktywności kulturalnej. Cenna w związku z tym jest innowacja metodologiczna „Diagnozy Społecznej 2007” w porównaniu z jej poprzednimi edycjami, polegająca na analizie potrzeb kulturalnych respondentów. Brak potrzeby wyjścia do teatru, opery, operetki, filharmonii czy na koncert zadeklarowali

²⁷ *Turystyka i wypoczynek w gospodarstwach domowych w 2005*, GUS, Warszawa 2006, s. 29-30.

²⁸ *Ibidem*, s. 48. Por. *Turystyka w 2006 r.*, GUS, Warszawa 2007.

²⁹ *Diagnoza społeczna 2007. Warunki i jakość życia Polaków*, red. J. Czapiński, T. Panek, Warszawa 2007, s. 84; *Diagnoza społeczna 2005. Warunki i jakość życia Polaków*, red. J. Czapiński, T. Panek, Warszawa 2005, s. 73-75.

przedstawiciele 39% badanych gospodarstw domowych; brak potrzeby zwiedzania muzeum lub wystawy – 31%, wyjścia do kina 23%, a zakupu książki – 11%. Ta deprivacja i związana z nią bierność kulturowa dotyczy przede wszystkim ludzi starszych³⁰.

Powszechnym, unifikującym społeczeństwo i dominującym w jego stylu życia środkiem nie tylko uczestnictwa w kulturze, ale doświadczania i interpretowania otaczającej rzeczywistości oraz kształtowania świadomości odbiorców są oczywiście mass media, na czele z telewizją (powoli wchłanianą przez technologie oparte na komputerze i Internecie). Ponad połowa badanych respondentów przyznaje, że oglądanie TV albo filmów z kaset i płyt DVD jest dominującą formą spędzania wolnego czasu³¹. O ich fundamentalnej roli świadczy fakt, że – wbrew obiegowej opinii – np. programy rozrywkowe, wywiady czy filmy nie tyle odzwierciedlają rzeczywistość, ile ją kreują: uwypuklają pewne sprawy, ignorując inne, lansują i narzucają określone wartości, postawy, wzory zachowaniowe, aspiracje. Hiperrzeczywistość symulacji, jakby powiedział J. Baudrillard, spycha w cień zwykłe fakty, zwłaszcza te, które nie budzą emocji, a więc nie są w stanie zatrzymać widza-konsumenta przed ekranem. O tym, że ten, w sporej mierze sztucznie konstruowany świat medialnego przekazu ma swoich gorących wyznawców i obrońców, świadczy – odnotowywany w kolejnych badaniach – wzrost ilości czasu poświęcanego codziennie na oglądanie telewizji (tabela 5). Rosnące zapotrzebowanie na ten

Tabela 5

Ilość czasu poświęcanego przez Polaków dziennie na oglądanie telewizji

Wyszczególnienie	Nie oglądają	Do 2 godzin	2-3 godziny	3 i więcej godzin
1996	6,4	45,9	27,1	19,5
2005	2,7	40,3	26,1	30,8
2007	2,7	42,1	25,8	29,4

Źródło: *Diagnoza społeczna 2007*, s. 231.

rodzaj przekazu wynika m.in. z doskonałego dopasowania się – czy wręcz tożsamości (a może nawet, jak sugeruje Baudrillard, posiłkując się misterną metaforą Borghesa, to generowane przez media symulakry-mapy kreują rzeczywistość-terytorium) – większości programów medialnych do tempa zmieniającego się życia, do jego niestałości, do efemeryczności zdarzeń, które przybierają postać newsów o bardzo krótkim terminie ważności oraz idoli o równie epizodycznym znaczeniu, błyskawicznie wypieranych przez ich podobnie ulotnych następców. W tych warunkach, zdecydowanie niesprzyjających zatrzymaniu i refleksji, „rozprzestrzenia się społeczna i historyczna

³⁰ *Diagnoza społeczna 2007*, s. 85.

³¹ J. Lewandowska, *Co Polacy robią w wolnym czasie?*, CBOS, Warszawa, sierpień, 2006.

amnezja”³², połykając resztki pamięci zbiorowej, której istnienie w warunkach permanentnego zgiełku quasi-informacyjnego przynajmniej od czasu do czasu wymagałoby tempa, jeśli nie *adagio*, to przynajmniej *andante*.

Dla wielu, w zasadzie niezależnie od jakichkolwiek kryteriów społeczno-demograficznych, jest to najbardziej ulubiony sposób wypełnienia czasu wolnego. Z chęcią i zapamiętaniem śledzą więc losy ulubionych bohaterów filmowych, pasjonują się teleturniejami, nieruchomieją z wrażenia przy ekszibicjonistycznych wyznaniach uczestników programów typu „z życia wzięte”, emocjonują się sensacyjnymi „doniesieniami ze świata” odbiorcy kultury masowej bez względu na wiek, wykształcenie, zajmowane stanowisko czy miejsce zamieszkania. Te potrzeby, ewidentnie autentyczne, „odczuwane”, mają jednak przywoływane w badaniach (ponownie pojawia się problem kreowania czy – przynajmniej – współkreowania, stymulowania pewnych kwestii w świadomości respondentów) dopełnienia w postaci wartości „uznawanych” (podział wartości według S. Ossowskiego). Oto bowiem przeciętny odbiorca przekazów medialnych ma odpowiednio, jakby powiedział F. Znaniecki, urobioną świadomość, że telewizja „kradnie czas”, który można byłoby poświęcić czemuś ważniejszemu (według skali wartości narzuconej głównie w szkole). W pierwszej kolejności wymienia się tu obowiązki domowe, ponadto kontakty z bliskimi, lekturę książek i prasy, wyjście do kina, na koncert itp., wyjazdy na wycieczki oraz słuchanie radia. Rozkład tego „poczucia winy” według poszczególnych kategorii wiekowych pokazuje, że tylko najmłodszym (do 24 lat) brakuje przede wszystkim spotkań z bliskimi, pozostali, mając więcej siły woli, oddaliby się obowiązkom domowym³³. Konkurencyjnym medium wobec telewizji staje się, głównie w przypadku dzieci i młodzieży, coraz częściej komputer i Internet. Dla prawie połowy badanych są one przede wszystkim źródłem rozrywki, choć wraz z wiekiem maleje znaczenie tego celu na rzecz Internetu jako źródła informacji³⁴. Na horyzoncie przestrzeni medialnej coraz wyraźniej rysują się kontury rzeczywistości, w której telewizja w dzisiejszej postaci stanie się reliktem przeszłości, uzależnieni od niej odbiorcy stworzą zmarginalizowaną klasę „teleproletariatu”³⁵, a technologiczną i mentalną władzę przejmie cyberprzestrzeń sieci.

Obok telewizji, komputerów i Internetu popularnością wśród młodych ludzi cieszy się możliwość „wyjścia z domu”. Obok standardowych, a popularnych głównie w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych, dyskotek, warto wymienić zjawisko *clubbingu* czy młodocianej postaci *flâneur*, wypełniającej głównie pasażę miast i galerii handlowych. Wymownym i przewrotnym znakiem ginącej kultury pisma i sztuki czytania, zwłaszcza w odniesieniu do osób młodych, są – z jednej strony – szczątki tekstów o specyfice składniowej, ortograficznej i stylistycznej w rodzaju pośpiesznych protez językowych redagowanych w konwencji SMS czy Gadu-Gadu, z drugiej zaś – lektury szkolne, zniechęcane przez uczniów nie dlatego, że „szkolne”, jak się powszechnie

³² Z. Bauman, *Spółczesność w stanie obłąkania*, Warszawa 2006, s. 203; W. Burszta, W. Kuligowski, *Sequel. Dalsze przygody kultury w globalnym świecie*, Warszawa 2005, s. 63.

³³ *Diagnoza społeczna 2005*, s. 190-192; J. Lewandowska, op. cit., s. 12.

³⁴ *Diagnoza społeczna 2007*, s. 287-288.

³⁵ U. Eco, *Nowe środki masowego przekazu a przyszłość książki*, Warszawa 1996.

uważa, ale dlatego, że „do czytania (zbyt długiego)”, co w kulturze zniecierpliwienia i kalejdoskopowych obrazków jest nie do przyjęcia w zakresie przekraczającym obowiązującą regułę poprawności określoną skróttem *short message*. Praktyki religijne są domeną głównie starszych kobiet (60 i więcej lat), mieszkających na wsi, o wykształceniu podstawowym, najniższe – behawioralne, a więc dotyczące tzw. *dominantes* – wskaźniki religijności odnotowujemy natomiast w odniesieniu do dobrze wykształconych mężczyzn w wieku do 34 lat, mieszkających w dużych miastach³⁶.

Autorzy „Diagnozy społecznej 2005” zwracają uwagę na „pokolenie transformacji”: „osoby urodzone w okresie zmiany systemu – tuż przed lub w 1989 r., zdecydowanie różnią się od nieco starszego pokolenia: więcej piją, częściej zażywają narkotyki, więcej wypalają papierosów i mają silniejsze poczucie bycia dyskryminowanymi”³⁷. Obserwacja dotyczy głównie dziewcząt i kobiet, które – można by rzec – w ramach globalizującego trendu i antyseksitowskich mód chcą się upodobnić do maskulinistycznego pod tym względem wzorca – pokolenie nie związane osobistą biografią z poprzednim, ale nie znajdujące mocnego oparcia aksjologicznego w nowym czasie, swoisty efekt uboczny anomijnego charakteru okresu przejściowego między dwoma typami ładu społecznego.

Oddzielnym obszarem konsumpcji czasu wolnego, cieszącym się coraz większą popularnością, są, wspomniane już, galerie handlowe: współczesne świątynie, jak je nazywa G. Ritzer, stwarzające aurę nowej magii, które – mówiąc językiem M. Webera – wypełniają pustkę po odczarowanym świecie żelaznej klatki racjonalności³⁸. Ich monumentalizm, rozmach i implozyjna wielofunkcyjność, z którymi z powodów oczywistych nie mogą się mierzyć np. gotyckie przykłady architektury gloryfikujące inne wartości, służy nie tylko zakupom, ale pozyskaniu świadomości odwiedzających je klientów – poprzez właściwy im klimat i ofertę relaksu, zabawy, wytchnienia – niezależnie od ich wieku. Z drugiej strony oba warianty magicznego świata, ten zmumifikowany i żywy, łączy wiele. Strzeliste katedry i snujące się pawilony supermarketów to przykłady pokrewnej walki o rząd dusz, choć wspartej na różnych argumentach ideologicznych.

Generalnie rzecz biorąc, z prowadzonych od lat badań nad stylem życia społeczeństwa polskiego wyłania się dość jednoznaczny obraz rozpowszechnienia i dominacji typowego konsumeryzmu (obok *stricte* hedonistycznej jego strony, pamiętać trzeba również o nobilitującej roli konsumpcji) oraz kultury masowej, który łączy rozmaite kategorie społeczne niezależnie także od kryterium wieku³⁹. Upodabnia nas to do typowych przedstawicieli nowoczesnego świata i potwierdza raczej diagnozę N. Postmana o ich dionizyjsko-ludycznych

³⁶ *Diagnoza Społeczna 2007*, op. cit., s. 201. Dodać należy, że są to nie tylko wyłącznie zachowaniowe wskaźniki religijności, ale także jedynie deklarowane przez respondentów, co tym bardziej nakazuje wzmoczoną ostrożność metodologiczną przed kategorycznie sformułowanymi wnioskami.

³⁷ *Diagnoza Społeczna 2005*, s. 177.

³⁸ G. Ritzer, *Magiczny świat konsumpcji*, Warszawa 2004; J. Rifkin, *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia*, Wrocław 2003.

³⁹ A. Lipski, *Styl życia jako problem zdrowia społecznego*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1998, z. 1.

skłonnościach, aniżeli optymistyczne wnioski o postmaterialistycznym przesunięciu R. Ingleharta czy nowej refleksyjności A. Giddensa.

Czas wolny w społeczeństwie nowoczesnym, wbrew obietnicy zawartej w swoim określeniu, zdaje się być całkowicie zawłaszczony przez konsumpcyjny styl życia, który jest następstwem dominacji ekonomii (panekonomizm), anektującej poszczególne jego segmenty. Do wspólnego mianownika fetyszyzmu towarowego sprowadzone zostają w gruncie rzeczy wszystkie formy zapewniania czasu wolnego, zorganizowane i zarządzane przez wyspecjalizowane, działające w pełni zracjonalizowany (rzecz jasna, w sensie racjonalności instrumentalnej) sposób, tzn. z nastawieniem wyłącznie na efektywność komercyjną, instytucje produkcyjno-usługowe, tworząc prężnie rozwijającą się gałąź współczesnej gospodarki: od przemysłów kultury poprzez przemysł medialny na przemyśle turystycznym kończąc.

Ad 3. Za dużo czy za mało czasu wolnego i dla kogo?

Jedną z najczęściej przewijających się figur retorycznych w rozmowach między ludźmi oraz w ich deklaracjach jako respondentów jest skarga na ciągły brak czasu, który byłby wprost proporcjonalny do nieustannie przyspieszającego świata. Rzadko usłyszeć można głos tych, którzy mają go w nadmiarze, który ich przygnębia i którzy nie wiedzą, co z nim począć i jak się z jego stygmatyzującego ciężaru wyzwolić. Oba rytmy splatają temporalny wątek i osnowę, wiążąc tkankę nowoczesnego społeczeństwa zawodników na bieżni i tych poza nią. Ostentacyjne utyskiwanie jednych i milcząca nieobecność innych sygnalizują niespójną i dramatycznie spolaryzowaną jego rzeczywistość. H. Nowotny⁴⁰ mówi o dwóch rytmach życia społecznego: z jednej strony o szybkim, ruchliwym, otwartym na zmiany, niepewność, ryzyko itp., charakterystycznym dla ludzi opętanych pracą zawodową, ciągle w jej wirze i pośród jej wyzwań, z drugiej zaś, o powolnym, zastygłym i zamkniętym, typowym dla społecznych outsiderów, wykluczonych, a przez to zmarginalizowanych, dotkniętych syndromem „czasu pustego”⁴¹, który dotyczy przede wszystkim bezrobotnych, ale także osoby najstarsze⁴². Podobną polaryzację stratyfikacyjną w wymiarze czasu opisuje Z. Bauman: „Mieszkańcy pierwszego świata pogrążeni są w ciągłej terażniejszości, a ich życie jest ciągiem epizodów higienicznie oddzielonych od przeszłości i przyszłości. Ludzie ci są stale zajęci i ciągle brakuje im czasu [...] czas jest wypełniony po brzegi. Natomiast ludzie porzuceni jak rozbitkowie na obszarze drugiego świata są przygniecieni bezużytecznym ciężarem nadmiaru czasu, którego nie mają czym wypełnić”⁴³. Puentą tych spostrzeżeń może być lapidarna i trafna uwaga J. Gleicka na temat czasu jako

⁴⁰ H. Nowotny, *Eigenzeit. Entstehung und Strukturierung eines Zeitgefühls*, Frankfurt am Main 1989.

⁴¹ K. Denek, *Pedagogiczne aspekty czasu wolnego*, <http://www.lider.baler.pl/down/Denek.doc>; M. Orłowska, *Przymus bezczynności. Studium pedagogiczno-społeczne czasu wolnego bezrobotnych*, Warszawa 2007, s. 217.

⁴² J. Lewandowska, op. cit., s. 2.

⁴³ Z. Bauman, *Globalizacja*, Warszawa 2000, s. 105. Potwierdzają to wyniki badań, por. R. Boguszewski, *Jak ten czas szybko leci...*, CBOS, Warszawa, grudzień, 2005, s. 3.

symbolu pozycji społecznej: „Im mniej czasu, tym wyższy status; im więcej masz czasu, tym mniej jesteś ważny”⁴⁴.

Ad 4. Czy czas wolny jest czasem autentycznej wolności i czy jego wyodrębnienie jest zatem w ogóle uzasadnione?

Ex definitione czas wolny powinien być okresem pełnej dobrowolności podejmowanych działań lub ich zaniechania. Granice między sferą przymusu i konieczności (skądkolwiek pochodzących) a wolności i niekonieczności nie są w tym zakresie ostre, niweczą tym samym wyrazistość samej opozycji przez nie budowanej. Spójrzmy na kilka przykładów. Czy zabawa, spacer, rozmowa ojca z dzieckiem to tylko wywiązywanie się z obowiązkowej roli rodzica, czy także dla niego okazja do rozrywki i odpoczynku? Czy robienie zakupów to katonga codziennej prozy życia, czy może przyjemność? Czy oglądanie telewizji to zawsze relaks, bez troska, wręcz bierny odbiór, jak mówią krytycy kultury masowej, czy może, niekiedy przynajmniej, zdobywanie wiedzy, intelektualny rozwój, a więc w konsekwencji, pośrednio, pragmatyczne podnoszenie kwalifikacji? Czy wreszcie sama praca zawodowa: w fabryce, biurze, szkole, na tym lub innym stanowisku, to tylko owo osławione egzystencjalne zło konieczne, dopust boży, przyczyna alienacji, czy może jednak, chociaż niekiedy, źródło satysfakcji twórczej, samorealizacji, radości bycia wśród interesujących ludzi. W języku prognozy pisze o tym zbliżeniu biegunów G. Pronovost: „Praca stanie się czasem wolnym, gdy zacznie nabierać niektórych jego wartości, jak przyjemność, odpoczynek, kreatywność”. Można by rzec: *nihil novi sub sole*, powraca klasyczny problem humanizacji pracy. Do tej dekompozycji tradycyjnego układu przyczynić się mają również, jak zapewnia autor, nowe uelastycznione formy zatrudnienia: „nie będzie już miejsca przeznaczonego wyłącznie do pracy, odpoczynku, nauki czy spędzania czasu z rodziną. Będziemy mogli pracować wszędzie i w dowolnym czasie odpoczywać”⁴⁵. Nad tego typu futurystycznymi obrazami pracy uwolnionej, znanymi zresztą chociażby z *Trzeciej fali* A. Tofflera, ciąży jeden poważny mankament: skażone są modnym, ale fałszywym obrazem pracy zdematerializowanej, którego symbolem jest laptop i telefon komórkowy, pozwalające uniezależnić się od czasu i miejsca. Otóż ogromna część pracy (w handlu, transporcie, budownictwie, medycynie, opiece społecznej i wielu innych dziedzinach) nie będzie raczej nigdy realizowana, z prozaicznych powodów, za pośrednictwem najbardziej nawet wymyślnych rozwiązań technologicznych, ponieważ do wznoszenia murów, sprzątania domu czy opieki paliatywnej komputer razem z telefonem komórkowym są raczej mało przydatne. Spopularyzowana dzięki P. Druckerowi kategoria *knowledge-based economy*, a co za tym idzie – społeczeństwa wiedzy, jest więc jedynie pewnym skrótem myślowym, mającym poważne ograniczenia, który w potocznym obiegu przybiera charakter zwodniczego fetysza.

Tę listę uszczegółwiających pytań można ciągnąć dalej. Czy zerwanie tradycyjnych powiązań i zależności wspólnotowych na rzecz indywidualistycz-

⁴⁴ J. Gleick, op. cit., s. 161.

⁴⁵ G. Pronovost, *Gdy praca stanie się czasem wolnym*, „Rzeczpospolita” 256/2000.

nego przeorientowania „na siebie” oznacza ostateczne wyzwolenie jednostki od przymusu Durkheimowskich faktów? czy narcystyczno-neurotyczna obsesja na punkcie prawidłowego wyglądu, szczupłej sylwetki i wiecznie młodego ciała jest wyrazem tego autonomicznego samostanowienia, czy też znakiem podporządkowania się innym kulturowym nakazom? czy wyjazd na wakacje jest zawsze upragnioną realizacją marzeń, czy może czasami jawi się jako, wymuszony mechanizmem naśladownictwa innych, koszmar planowania, przygotowań, podróży i niepewności? Czy karnawałowa zabawa jest nią rzeczywiście, czy raczej przybiera postać zrytualizowanego i męczącego obrzędu taneczno-gastronomicznego? Czy uroczystość weselna cieszy rzeczywiście wszystkich gości, czy, dla niektórych przynajmniej, jest irytującym obowiązkiem obyczajowym? Czy tzw. uczestnictwo w kulturze to efekt spontanicznego i autentycznego zapotrzebowania, czy raczej snobizmu i presji otoczenia? Czy pławiąc się w morzu coraz szerszej oferty towarów i usług, w dosłownym i przenośnym znaczeniu supermarketu, kontrolujemy drogę podróży, czy bezwładnie dryfujemy rzucani jego falami? Czy *affluenza* zatem to oznaka wolności czy społecznego przymusu, czy posiadać coraz więcej można czy należy, czy nieustannie rozszerzający się zakres potrzeb, pragnień i zachcianek stymulowanych przez ofertę rynku, wspomaganą kampaniami reklamowymi mediów jest oznaką rosnących możliwości, czy uzależnienia ciągle i coraz bardziej niezaspokojonych klientów? Czy ostentacyjne manifestowanie możliwości konsumpcyjnych, ocierające się o współczesną wariację na temat potlachu to indywidualne prawo czy społeczny obowiązek? Te i wiele podobnych pytań dotyczą dwóch pokrewnych kwestii: po pierwsze, dylematu między prawdziwymi pragnieniami człowieka a społecznym przymusem obyczaju bądź mody; po drugie, pozornej wolności człowieka w warunkach totalnego zagospodarowania i zorganizowania jego życia przez pajęczynę zarządzających nim i jego rzekomym czasem wolnym organizacji w ramach tzw. serwicyzacji konsumpcji.

Czas wolny wydaje się więc coraz wyraźniej mitem, dyżurną kategorią pojęciową rozmaitych badań i sprawozdań oraz myślenia potocznego. Z jednej strony wchłania go dominująca w społeczeństwie nowoczesnym praca oraz dyskwalifikująca jego wolność formuła społeczeństwa konsumpcyjnego, całkowicie zorganizowanego i zarządzanego we wszystkich możliwych sektorach życia, eliminując tym samym szansę na spontaniczność, przypadkowość, nieuporządkowanie, nawet w, *nomen omen*, wolnych chwilach. Czas wolny jest „powołaniem zbiorowym”, jeszcze jednym przykładem Durkheimowskiego faktu społecznego, z charakterystycznymi dlań przymiotami zewnętrżności i przymusu. W opublikowanej w 1970 r. książce *Spółeczeństwo konsumpcyjne* J. Baudrillard opisuje tę rzeczywistość uprzedmiotowionego i pozbawionego spontaniczności czasu wolnego w sposób, który nic nie stracił ze swej aktualności: ta „obsesja na punkcie opalania, ów szaleńczy pęd, w jakim turyści ‘zaliczają’ Włochy, Hiszpanię i muzea, owa mania uprawiania sportu, owa obowiązkowa nagość wystawiana na obowiązkowe słońce, a przede wszystkim ów uśmiech nie schodzący z twarzy i radość beztroskiego życia, wszystko to świadczy o całkowitej podległości wobec zasady obowiązku, poświęcenia

i ascezy”⁴⁶. „Produkuj, konsumuj, baw się wspólnie, maszeruj w nogę, bez pytań”. To rytm życia tego społeczeństwa, zwięźle scharakteryzowany przed pół wiekiem przez E. Fromma. Po drugiej jego stronie, w cieniu, czai się życie tych, którym czas doskwiera zupełnie inaczej, którzy czują jego monotony, coraz bardziej powolny puls. Jego nadmiar rozsądza wątlą przestrzeń ich trwania. Ludzi, niezależnie od wszelkich kryteriów społeczno-demograficznych, łączy więc nie tyle czas wolny, abstrahując, czy jest go coraz więcej, czy coraz mniej, ale jego złudzenie i karykaturalna postać.

* * *

Wracając na zakończenie do wcześniej postawionych pytań, wysnuć można następujące konkluzje:

1. Z jednej strony mamy do czynienia z typowym dla ponowoczesnego klimatu dekonstrukcji zacieraniem różnic pokoleniowych w preferowanej aksjologii i stylu życia, a więc także odnoszącego się do czasu wolnego (przyspieszone dojrzewanie dzieci i młodzieży oraz pragnienie dotrzymania im kroku przez wielu dorosłych). Z drugiej zaś, za kulisami tego hałaśliwego teatru, następuje marginalizacja tych, którzy z jakichś powodów nie włączają się w ten proceder kulturowej amalgamacji. Dotyczy to głównie osób starszych, bardzo przywiązanych (świadomie bądź nie) do tradycyjnego wariantu jesieni życia, którym kostium kulturowy własnych dzieci czy wnuków zdecydowanie nie pasuje. Przemoc symboliczna i wykluczenie tego samego rodzaju znajdują tu kolejną swoją odsłonę.

Infantylicyzacja dorosłych, o której mówi się coraz częściej, jest symptomem i fragmentem większej całości, jaką stanowi zjawisko karnawalizacji (kalifornizacji) kultury.

2. W warunkach panekonomizmu, tzn. społeczeństwa, którego całą przestrzeń przejął skutecznie rynek i właściwe mu mechanizmy, nie ma możliwości, by tak łakomy kasek, jak czas wolny, mógł się im ostać. Wprost przeciwnie: w całości został przez nie zawłaszczony, redukując go do kolejnego segmentu marketingowej obróbki, w której czas wolny definiują, organizują i sprzedają w postaci pakietów określonych dóbr i usług wyspecjalizowane podmioty gospodarcze.

Największym wzięciem cieszą się te, które spełniają kryterium hedonistycznej rozrywki, tzn. są proste, łatwo przyswajalne, niewymagające wysiłku intelektualnego, a jednocześnie dostarczają wielu emocjonujących wrażeń. Dlatego wygrywały i zwyciężają po dziś dzień w każdej kategorii wiekowej programy telewizyjne (wraz z ich aktualną mutacją, czyli Internetem), których namiętne wchłanianie *notabene* nieuchronnie musi prowadzić do owego „połykania obywateli”, przed którym przestrzega Barber.

3. Ilość posiadanego czasu wolnego (zarówno wedle określonych danych obiektywnych, jak i w deklaracjach respondentów) nie jest jedynie zagadnieniem swoistej fizyki społecznej, ale dostarcza cennych informacji socjologicznych. Kryterium to buduje dychotomiczny układ między tymi, którzy

⁴⁶ J. Baudrillard, *Spółeczeństwo konsumpcyjne*, s. 211.

w ogóle nie mają czasu wolnego lub mają go niewiele, a tymi, którzy mają go aż za dużo. Pierwsza sytuacja jest wskaźnikiem cenionej społecznie i prestiżotwórczej aktywności (zawodowej, publicznej, kulturalnej itp.), druga zaś jest znakiem dyskredytującego wykluczenia z głównych obszarów życia społecznego. Mimo kulturowej presji młodzieńczego aktywizmu wielu starszych ludzi, czy to z przyczyn naturalnych, czy z powodu utrwalonych nawyków, zwłaszcza po zakończeniu pracy zawodowej wchodzi w okres stagnacji czasu „pustego”.

4. Ostatnia, najbardziej zasadnicza kwestia wyłania nierozwiązywalny, jak sadzę, paradoks czasu wolnego jako czasu obowiązkowej kulturowo konsumpcji zabawy, rozrywek, rekreacji, ekscytujących wrażeń itp., której prawomocność praktycznie w ogóle nie jest kwestionowana, a oczywistość jest powszechnie podzielana. Przybierając postać „społecznie ustanowionej natury” (P. Bourdieu), staje się formą przymusu społecznego, który wiernym jego wyznawcom nie przeszkadza wierzyć, że czas wolny jest domeną ich suwerennych oraz dobrowolnych wyborów.

*Dr Aleksander Lipski jest adiunktem
Akademii Ekonomicznej w Katowicach.*

LEISURE DURING LIFETIME: A CONTRIBUTION TO THE ANALYSIS OF A MODERN SOCIETY

Summary

The paper seeks to answer the question of the importance of leisure and the role it plays in the modern society dominated by the paneconomic ideology claiming its subsequent areas. Regardless of the socio-demographic parameters of any social categories, leisure becomes an object of marketing and is ultimately commercialised. As such, it is also a part of a hedonistic syndrome of consumption as well as a pursuit for fashionable gadgets and easy and effortless entertainment. It is a phenomenon that must be challenged by both, those whose social rank and idea of prestige demand constant reference to its lack, and those who are marginalised and excluded from the society, although desperately trying to hide the excess of the “empty” time at their disposal.